



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZABŁOWIENIA
MOTYLI

CZEŚĆ, STARY

Jan Kłata, przegrywając ostatnio konkurs na dyrektora krakowskiego teatru, podzielił los Stanisława Wyspiańskiego. Ten pierwszy miał nadzieję na dyrekturę Starego Teatru, w którym przez ostatnie lata przygotował wiele ważnych inscenizacji dramaturgii światowej. Sięgał po Szekspira, Ibsena, Strindberga, Conrada, przywrócił nam Sienkiewicza i Ajschylosa. Ten drugi, czyli Wyspiański, miał zaś nadzieję, że po głośnych inscenizacjach swoich dramatów na deskach Teatru Miejskiego, o których dyskutował nie tylko cały teatralny Kraków, zostanie dyrektorem tej sceny. Tak się jednak nie stało. Co więcej, Teatr Miejski, który tak wiele zawdzięcza Wyspiańskiemu, otrzymał potem imię Juliusza Słowackiego.

Piszę ten tekst trochę na pocieszenie Jana Klaty, bo komplementy dotyczące Wyspiańskiego, że jego spektakle „dotykały i współczesności, i historii, uderzały w narodowe wady, prowokowały, porażały nową estetyką” (cytat ze strony Teatru Słowackiego), powtórzone pod adresem Klaty, wcale nie byłyby nadużyciem.

Co do konkursów na dyrektora teatru – mam opinię dość ugruntowaną. Powiem krótko: gdybym umiał obstawiać w totolotku tak jak w konkursach dyrektorskich – zostałbym milionerem. I to wielokrotnym. Z części tej wielkiej wygranej wybudowałbym z pewnością teatr, np. dla Karoliny Gruszki i Iwana Wyrupajewa. I raczej bym tego nie żałował.

Ale wróćmy na ziemię. Czyli do konkursów. Praktyka pokazała, że w wielu przypadkach są one czystą fikcją. Pamiętam, jak kilka lat temu krążyła plotka, że pewna pani naczelnik obiecała swoim dwóm koleżankom dyrekturę podległych sobie scen. I co? I jakimś dziwnym trafem obie dostały te dyrektury, choć w odwrotnej kolejności. To znaczy pani X liczyła na teatr X, a dostała teatr Y, pani Y pozostał zatem teatr X. Ta druga, co ciekawe, po jednej kadencji straciła stanowisko, więc uznała, że następny konkurs... był ustawiony.

Konkursy wywołują emocje. Pewien kierownik literacki, nie mogąc się pogodzić z porażką, rozpętał wokół zwycięzcy konkursu taką burzę, że prezydent miasta postanowił dla świętego spokoju odstąpić od sugestii komisji i mianował intryganta. Ten wprawdzie po krótkich rządach usłyszał od zespołu: „wara od teatru”, ale dziś znów jest dyrektorem jakiejś sceny.

Smuci mnie, że w kontekście konkursów dyrektorskich pieniactwami niestety stają się niektórzy dziennikarze piszący o teatrze, którzy zamiast komentować rzeczywistość, próbują ją kreować. Nie piszę „moi koledzy”, bo twierdzenie, że tworzymy jakiegokolwiek spójne środowisko, byłoby nieprawdą. Zbyt wielu uznaje tylko własne racje, byśmy zgodzili się jeździć w peletonie. Reakcja na wygraną jednego z nas, czyli Marka Mikosa, też o czymś świadczy.

Choć znając nazwiska startujących, postawiłbym na Jana Klatę, to zwycięstwo

Mikosa przyjąłem z zaciekawieniem. Na pewno nie zasłużył na twierdzenie, że jest niczym tabula rasa. Jeśli mówią to ludzie teatru, to po prostu się ośmieszają albo wykazują słabą pamięcią. Mikos przez lata był cenionym krytykiem teatralnym, i mówię to pomny, że pisał w konkurencji, czyli „Gazecie Wyborczej”. Był też zanurzony po uszy w Krakowie. Dobrze znał to środowisko, a dyrektura TVP Kielce dała mu doświadczenie w kierowaniu zespołem. O wiele bardziej tajemniczą postacią jest z pewnością Michael Gieleta. To znaczy znam go tak dobrze, jak on mnie.

Jakimi będą obaj panowie szefami Starego, czas pokaże. O Starym zawsze myślę z szacunkiem, podziwem i czcią. Czuję się wybrańcem, że mogłem oglądać spektakle Wajdy, Swinarskiego, wielbię go za Jarockiego, Lupę i Grzegorzewskiego, cenię za Miśkiewicza, Klatę i Strzępkę. Dzięki wspaniałemu zespołowi potrafił przetrwać naprawdę ciężkie czasy i przy największych sztormach nie rozbić się o skały.

Stanisław Wyspiański długo nie mógł się pogodzić, że nie on, lecz Ludwik Solski został dyrektorem Teatru Miejskiego w Krakowie. Potem jednak przyjął propozycję współpracy, która dla teatru i obu artystów okazała się bardzo owocna. Czy tak będzie w przypadku Mikosa i Klaty (najlepszego w tej chwili kandydata na dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu) – czas pokaże. Życie przynosi rozwiązania, o których nie śniło się nawet najstarszym góralom. ©©